

W teatrze – „Zemsta”

„Zemsta” Aleksandra Fredry dyrektor Krystyna Meissner zainaugurowała działalność nowej sceny kameralnej Teatru Horzycy w Toruniu. „Na zapleczu”, bo tak się ona nazywa, jest 80 miejsc i efekt taki, że w dniu premiery, a więc zanim w ogóle mogły się pojawić wiary-

nem aktorskiego dystansu wobec postaci. Każda zarazem figura i wszystkie sytuacje między nimi mają charakter całkowicie teatralny. Jest to mądra zabawa sceniczną, w której niczego z Fredry się nie gubi, a do tego wyraźnie określa się jego miejsce wśród innych wielkich romantyków, sugie-

klem a jego ludźmi nacechowane są też ową specyficzną, frontową mieszaniną poufałości i poczucia hierarchii. Dyndalskiego czy kucharza Perełkę można ofuknąć, ale nie ma mowy o ciągnięciu za uszy czy bicciu papierami po głowie, jak to czasem bywało. Nawet Papkin mieści się w tej konwencji i – jako klasyczny miles gloriosus – nosi płaszcz

wizacji, tu mamy siorbanie wody przy preludium Chopina. Z kolei pianino pod realistyczną mazowiecką wierzba, w której zwisających gałęziach płaczą się wchodzący i wychodzący aktorzy, jest rodem z kabaretu. Tu szukać należy źródeł pomysłu wykorzystania kompozycji Chopina jako żywej i niezwykle zabawnej ilustracji muzycznej. Z kabaretu (ale i z „Dam i Huzarów”) jest też Podstolina (Ewa Pietras) pojawiająca się na scenie z fajką w zębach i dobywająca z altany w kształcie sławojski butle z nalewką. Do bogatej tradycji tańczonego finału nawiązuje też parodia poloneza, jakże inna np. od powolnego zamierania postaci w warszawskim przedstawieniu Dejmka. Czytelne jest to wszystko niezwykle, choć przecież nienachalne. Paradoksalnie może, ale to przedstawienie dla dorosłych i teatromanów najlepiej zweryfikuje właśnie młoda widownia. Jeśli je zaakceptuje, sukces będzie podwójny.

W teatrze Krystyny Meissner jedno jest zawsze bardzo problematyczne: ile z efektu ostentacyjnego trzeba przypisać inscenizatorce, ile zaś poszczególnym wykonawcom i realizatorom. Niezależnie jednak od tej subtelności, na pewno sporo fragmentów tego przedstawienia przejdzie do historii toruńskiej sceny. Jarosław Felczykowski (Wacław, obsadzony pozornie wbrew warunkom) jedzący faworki, Włodzimierz Maculdziański (Papkin) śpiewający popularną balladę z towarzyszeniem gitary i pianina, i kilka innych. Niewątpliwą zaletą aktorów jest znakomite opanowanie wiersza Fredrowskiego, który nie przeskądza im mówić naturalnie i zachowywać się naturalnie. Potrafią też wydobyć wszystkie podteksty, aluzje,

ciężkość i grubiaństwo, zagrać obok tekstu. Tu się Fredrowskiego języka, jak zresztą nieczego, nie celebrować, gdyż komedie po to są, by było śmiesznie. Jest więc żart, jest ironia (w dużej dawce), a głębsze znaczenie? Może się mylić, ale upatruję je w przeprowadzeniu dowodu, że tradycyjna polska komedia może

być znakomitą pożywką dla teatru. O takie ujęcie Fredry właśnie walczyli między sobą do niedawna fredrolodzy. ANDRZEJ CHURSKI
Teatr im. W. Horzycy w Toruniu, A. Fredro, Zemsta, reż. Krystyna Meissner, scen. Aleksandra Semenowicz, opr. muz. Magdalena Cynk, premiera 9.01.1994.

Stylowo i współcześnie

godne przecieki zza kulis – bilety były sprzedane na 2 tygodnie naprzód. Jeśli jednak ekonomicznie przedsięwzięcie jest problematyczne – artystycznie broni się znakomicie. Inszenizacja ta unika bowiem największego niebezpieczeństwa grożącego dziś Fredrze: sztuczności i nudy.

Przede wszystkim jest to barwna i ze swadą opowiedziana anegdota, która absolutnie nie przypomina teatralnego muzeum.-Aktorzy nie grają postaci odległych mentalnie i historycznie o dwie setki lat, ale tworzą portrety psychologicznie prawdopodobne, jakie pojawiają się czasem w dobrych komediach współczesnych. Każda z Fredrowskich figur zyskuje w tym przedstawieniu indywidualny wyraz, podkreślony kostiumem, zestawem środków i stop-

rując dowcipnie liczne podobieństwa i analogie.

Najbardziej klasyczny jest Cześnik Mieczysława Banasika, w którego gestach, mimach, sięganiu do wąsa i szablwi widać ślady scenicznej tradycji tej postaci. „Dwór” Cześnika, a i on sam nosi wojskowego kroju kostiumy legionowo-napoleońskie, co natychmiast powoduje, że atmosfera po tej stronie muru przypomina dom Majora z „Dam i Huzarów”. Nawet Klara (Małgorzata Abramowicz) w I części ma na sobie jakąś bieleżnianą kombinację szarego koloru i buty z cholewami, Związek między nią a Podstoliną z kolei przypomina stosunek Telimeny i Zosi, tym bardziej, że w części II Klara jawi się na scenie w stroju Mickiewiczowskiej bohaterki karmiącej drób. Stosunki między Cześni-

z czymś w rodzaju oficerskich znaków na ramionach i „napoleoński” kapelusz. Różnice w stylu gry pozwalają podkreślić naturalne podziały pokoleniowe. W czasie apstrofy o „pani Barskiej” młodzież ziewa demonstracyjnie. Gdy Cześnik opowiada o kradzieży całusa – Wacław wraca od Podstoliny z jej szalem wystającym gdzieś z bielizny itd.

Ten sam szal pozwala też wygrać Ryszardowi Balcerkowi drugie oblicze Rejenta, gdy ze znanstwem wdycha z niego zapach kobiety. U Rejenta Milczka z kolei moda panuje domowoszafrokowa, głowy są po szlachacku, patriotycznie podgolone, a gospodarz sięga równie często po różaniec, co po formułę o woli nieba.

Równie częste jak odniesienia literackie są w tej „Zemście” cytaty i aluzje teatralne. W „Dziadach” Swinarskiego mieliśmy chłopów jedzących jajka na twardo w czasie wielkiej impro-



Ewa Pietras – Podstolina

Fot. ALICJA PIOTROWSKA